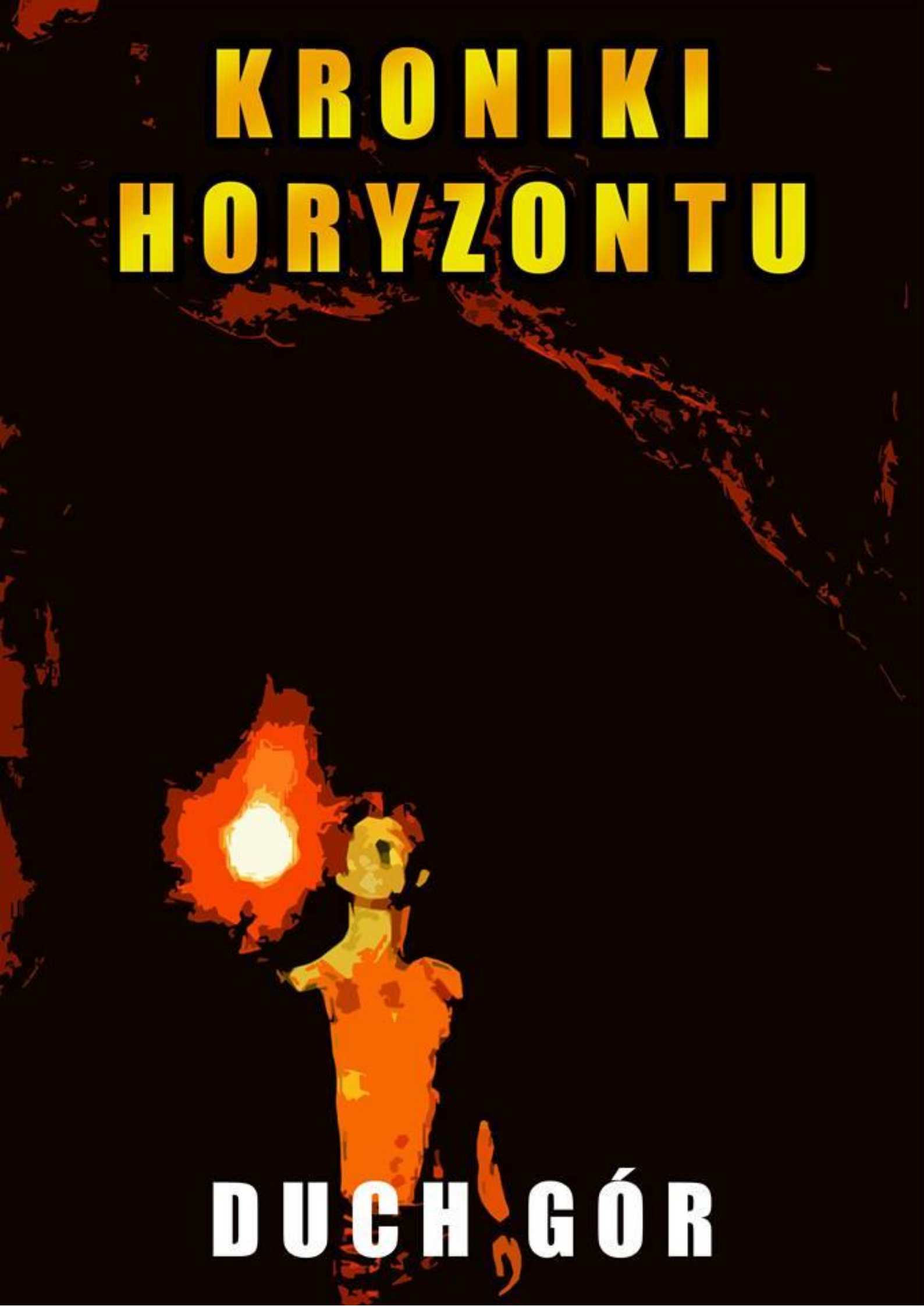


KRONIKI HORYZONTU



DUCH GÓR

DUCH GÓR

UNIWERSUM HORYZONTU



AUTOR:

KRZYSZTOF „VITALIUS” PAWŁOWSKI

GRAFIKA OKŁADKI:

ADRIAN „KAMAEŁ” SAŻALSKI

OFICJALNA STRONA SYSTEMU:

<https://horyzontrpg.wordpress.com/>

Tak. To jest takie żenujące, że ostatnie dwa dni historii mojej drużyny zapisuje na fragmentach papieru toaletowego. Niestety, nie mam innego wyjścia. Energia tarcz skończyła nam się dobre kilkanaście godzin temu. Najpierw padła moja, gdy próbowaliśmy wysłać sygnał ratunkowy do naszych ludzi. Niestety przez te pieprzone ściany jaskini nic nie jest w stanie się przebić. Potem resztki tarczy Tulka, gdy co jakiś czas uruchamialiśmy zainstalowane oświetlenie zewnętrzne. Nikt z nas nie przewidział, że będziemy potrzebowali latarek. Nawet kurwa ja. Werunka i Swatomil stracili zasilanie w trakcie strzelaniny, więc o nich nie ma nawet co wspominać.

Zresztą sama nasza zasadzka to była jakaś porażka. Swatomil oberwał ciężko w brzuch i nawet blady uśmiech naszej medyczki Werunki mówił sam za siebie, "On umrze dowódco, to jest tylko kwestia czasu". Gdybym wiedział, że to wszystko tak się skończy, to tamtego dnia nawet bym nie wychodził z koszar.

No bo tak, niby wszystko zapowiadało się bardzo dobrze. Mieliśmy przewagę zaskoczenia, przewagę w znajomości terenu, a nawet przewagę w sprzęcie. Jednak pech chciał, że i tak sprali nam dupską. Miałem dostatecznie dużo czasu, aby się zastanowić nad tym, gdzie popełniłem błąd w czasie walki. Jednak nawet, teraz gdy wiem, że mój koniec jest bliski, to nic nie przychodzi mi do głowy. Może to z głodu? Może z pragnienia? A może ze strachu, że to coś w końcu przyjdzie i po mnie. Nie wiem.

Jednak największym błędem, który popełniłem, to było decyzja o ukryciu się w tej cholernej jaskini Albericka. Doskonale wiedziałem, że jej wnętrze nie jest do końca zbadane, a już od bardzo wielu lat chodziły legendy o przerażającym duchu góry. Wtedy, jak tak sobie pomyśle, wszystkie te historyjki wydawały się takie żenujące, wręcz groteskowe. Zaginieni żołnierze z górskich patroli, zaginieni cywile, resztki zmasakrowany fragmentów kości zwierząt hodowlanych, które zniknęły kilka, kilkanaście dni wcześniej. Człowiek nie zwracał na takie rzeczy uwagi, czy to z ignorancji, czy lenistwa, a może głupoty?

Teraz siedząc na tej zimnej skale, w przerażająco pustych korytarzach jaskini i mając pod stopami ciało Swatomila, nagle zacząłem szukać w pamięci wszystkich informacji i historii, jakie słyszałem o Panie Janie. Słowa i zdania zasłyszane w pomieszczeniach koszar czy w czasie popijawek w barach teraz stawały się fizycznym mostem do zrozumienia z kim miałem do czynienia przez te ostatnie kilka godzin i co lub kto pozabijało mi drużynę. Jednego po drugim.

Pierwszą cechą, która mogła mieć bardzo duże znaczenie, było to, że podobno nie zabijało dzieci, ani ich matek będących w pobliżu. To mogłoby sugerować, że miałem do czynienia z istotą myślącą. Kolejna sprawa to to, że potrafiło przez tyle set lat być niewidzialne dla otoczenia. Wszyscy wiedzieli lub domyślali się, że istnieje, ale nikt nie wiedział, jak dokładnie wygląda i czym to w ogóle jest. Taka zdolność może oznaczać, że ta istota jest łowcą lub posiada cechy czy umiejętności, które pozwalają jej być niezauważonym tak długo, jak długo będzie to konieczne. Następna rzecz to długowieczność. Oczywiście, o ile moje założenie, że to wciąż ta sama istota jest słuszne. Jeżeli jednak mam rację, to wiek przecież przynosi doświadczenie oraz nowe umiejętności.

... przepraszam za te gryzmoły, ale z zimna zeszywniały mi już dłonie i musiałem się ogrzać przedostatnią flarą. Dlatego pisze ten tekst w blasku czerwonego płomienia i powoli dogasającej benzynowej zapalniczki. Nie jestem też do końca pewien, ile czasu mi zostało, aż zupełnie pochłonie mnie ciemność tego wilgotnego, ciasnego i zimnego miejsca, ale jedno wiem na pewno. Ostatnią flarę użyję w czasie wędrówki. Nie zostanę tutaj, nie będę umierał z głodu i pragnienia, siedząc na dupie i patrząc na zwłoki mojego podwładnego. Swatomil. Odważny był z niego człowiek, zawsze gotowy do pomocy i potrafił słuchać. Śmierć od kuli w brzuch to najgorsze co mogło go spotkać, wtedy, tam na zewnątrz. Bo gdy wnosiliśmy go do środka, był już nieprzytomny.

Nie budziliśmy go. Nie było sensu. Chłopak się po prostu wykrwawił we śnie. Teraz gdy o tym pomyśle, to nawet mu trochę zazdroszczę. Nie widział, jak Werunka zostaje wręcz porwana na naszych oczach. Jej przerażający grymas zdziwienia, gdy tajemnicza siła czy jakieś niewidzialne odnóża wręcz wciągnęły ją w ciemność. Jej długie, mrozące krew w żyłach krzyki, które z każdą minutą oddalały się, aż umilkły zupełnie...

„Dowódco! dowódco! Tulka kurwa! Pomocy, pomocy! Proszę! P o m o c ”

Potem, jakieś dwie godziny później to kurestwo przyszło po Tulke. Akurat miał warte, gdy ja spałem. Byliśmy obaj oparci plecami o ścianę jaskini, aby nikt już nie zaszedł nas od tyłu. Jednak to kurwa nic nie dało. Gdy się obudziłem, po mojej Czujce nie było już śladu. Zwłoki Swatomila nadal leżały na swoim miejscu, nienaruszone, nieprzesunięte nawet o milimetr, a leżały dosłownie na naszych stopach. Jeżeli to coś zabrało Tulke, to musiało go najpierw podnieść do góry, a potem dopiero zabrać ze sobą. To jest, aż nieprawdopodobne. Nie mieści mi się w głowie fakt, że przez tyle lat to coś uchowało się w naszych jebanych jaskiniach! I nikt z tym nie zrobił porządku! Nikt tego kurewstwa nie zabił.

... znowu ręce zaczynają się trząść. Jedzenie skończyło się trzy godziny temu, a i wtedy została mi tylko sucha bułka i kilka łyków wody pitnej. Mój organizm nie produkuje już energii, jest na wyczerpaniu. Tarcza energetyczna zdechła już wieki temu. W zapalnicze zostało benzyny może na niecałe dziesięć minut. Sprawdziłem ilość naboju do kałacha. Jeden pełny magazynek i czternaście dodatkowych pestek w kieszeni. Jeżeli będę w stanie zmierzyć się z tym czymś, to tylko ful auto.

Jeszcze jedno. Ty, który to czytasz. Pewnie zastanawiasz się, co robiliśmy tak głęboko w jaskiniach Albericka, przecież mogliśmy schować się gdzieś w pobliżu wyjścia? Otóż nie, nie mogliśmy. Dwa jebane drony zwiadowcze Rdzawych cały czas siedziały nad naszymi głowami, gdy uciekaliśmy w kierunku gór. Byłem praktycznie pewien, że Rdzawi śledzą nasz każdy krok i że już wypuścili po nas grupę pościgową. Czy miałem rację, czy się myliłem? Tego już się nie dowiem. Weszliśmy zbyt głęboko w ciemność. Dopiero po pewnym czasie zrozumieliśmy, że się zgubiliśmy. Nikt z nas nie był na tyle skupiony na drodze, aby to zauważyć. Werunka cały czas nadzorowała i pilnowała nieprzytomnego Swatomila, którego na plecach niósł Tulke. Ja zaś szedłem pierwszy, niedowierzając, że przegraliśmy coś, czego nie dało się przegrać. Tak, to była moja wina, że zginęliśmy w tym jaskiniach. Teraz to do mnie dotarło.

... właśnie odpaliłem ostatnią flarę. Jestem już gotowy na finalny patrol czeskiego oddziału partyzantki. Nie myślę już o nadziei i o tym, że podobno te jaskinie mają drugie wyjście, gdzieś na terenie polski. Nie, takie myślenie nie jest już dla mnie dostępną opcją. Miałem swój czas, byłem dowódcą, ale zjechałem. I teraz przyjdzie mi za to zapła...

Tydzień później...

- To na pewno tutaj?
- Sądzę, że tak.
- Sądźysz?
- Werunka, do jasnej cholery! Sama widziałaś kawałki kurtki Swatomila po drodze, tak?
- No niby tak, ale czy to by było takie proste? Myślisz, że to coś jest tak naprawdę dobre?
- Gdyby było złe, to byś nie żyła Ty, Ja i Tulka! A tak, Tulka nabawił się tylko zapalenia płuc, a oprócz tego wszyscy jakimś cudem pojawiliśmy się po polskiej stronie gór.
- Ale dlaczego? Co to jest? Czym to jest?
- Nieważne. Czasami nie warto znać odpowiedzi. Oooo! Jest! Swatomil, wracasz do bazy, wracasz do domu żołnierzu.